

Izabela Różycka

## Historiozofia Czesława Miłosza

*Историософия Чеслава Милоша*

Jacek Breczko, *Dawno i prawda.*  
*Wprowadzenie w historiozofię Czesława Miłosza.*  
Wyd. Kartki, Białystok 2005, ss. 204

„Czas obecny jest czasem kryzysu filozofii w jej formie akademickiej. Zawodowi filozofowie, sami niezdolni do twórczości, z upodobaniem próbują zburzyć to, co wcześniej stworzyli inni. Myśl filozoficzna poszukiwać więc musi innych środków wyrazu – i coraz częściej są to literackie środki wyrazu. Jednym z największych polskich filozofów XX wieku był poeta Czesław Miłosz, który wprawdzie żadnego dzieła filozoficznego nie napisał, ale w swojej poezji i eseistycznej prozie stawiał pytania od wieków dręczące rzeczywistych filozofów (...)”<sup>1</sup>. Te słowa, których autorem jest profesor Jerzy Kopania, umieszczone są na okładce książki Jacka Breczki, książki trudnej do oceny, tak jak trudno jest ocenić ile w poezji, literaturze jest filozofii. Zanim jednak przejdę do jej

omówienia, przypomnę pokrótce postać samego Miłosza, człowieka wyjątkowo twórczego o niezwykle bogatym życiorysie, który z pewnością mocno zaważył na jego poglądach na temat dziejów i historii. Kim zatem był Miłosz? Współzałożyciel czasopisma „Żagary” oraz grupy poetyckiej o tej samej nazwie, autor licznych wierszy, poematów, powieści oraz esejów, przed wojną usunięty z pracy za głoszenie lewicowych poglądów, w czasie wojny współorganizator podziemnego życia literackiego, po wojnie pracował w służbie dyplomatycznej, od 1946 roku kolejno: w konsulacie polskim w Nowym Jorku, w ambasadzie w Waszyngtonie, od 1950 roku przeniesiony na stanowisko I sekretarza ambasady PRL w Paryżu. Po powrocie do kraju odebrano mu paszport, po odzyskaniu którego Miłosz wyjechał do Paryża, gdzie zwrócił się z prośbą do władz francuskich o azyl polityczny. Na zaproszenie Uniwersytetu Kalifornijskiego wyjechał do Berkeley, gdzie objął stanowisko profesora języków i literatur słowiańskich. W 1980 roku

<sup>1</sup> Nie jest to zresztą pogląd odosobniony, podobnie pisze np. Jan Błoński: „Kim jest Miłosz? Poetą oczywiście. Ale także znawcą i krytykiem, profesorem literatury, publicystą i polemistą, teologiem i filozofem (...)”. J. Błoński, *Miłosz jak świat*, Wyd. ZNAK, Kraków 1998, s. 79.

otrzymał literacką Nagrodę Nobla, dopiero wtedy przyjechał do Polski, gdzie po raz pierwszy od wyemigrowania w 1950 roku jego utwory mogły się oficjalnie ukazywać w kraju. Tak bogaty życiorys w specyficznym świetle stawia jego twórczość, a zwłaszcza tę jej część, która odnosi się do rozważań o historii, czasie, sensie życia i fatalizmie dziejów. Breczko z ogromu twórczości Miłosza, Miłosza – poety, prozaika, eseisty, wreszcie filozofa, wydobywa te właśnie wątki, wątki historiozoficzne, sytuując je w całości jego poglądów.

Książka *Dawno i prawda. Wprowadzenie w historiozofię Czesława Miłosza* liczy 204 strony, podzielona jest na pięć rozdziałów. We *Wstępie* autor zaznacza, że książka ta jest pomyślana jako część większej całości, celem jego bowiem jest objęcie, zbadanie całości poglądów historiozoficznych Miłosza. Całość ta, jak dalej pisze Breczko, jest jednak tak ogromna i tak bogata, zaś jej całościowe ogarnięcie niemożliwe do zrealizowania w jednym opracowaniu, że konieczne stało się podzielenie jej na etapy, z których pierwszym jest właśnie niniejsza książka (autor zapowiada tych części jeszcze jedną lub dwie, zawierając one mają opis procesów historycznych od średniowiecza do czasów współczesnych). Charakterystyczne zaś dla tej części jest „przyjrzenie się typowi umysłu Miłosza, wyłuskać jakiś zarys metodologii (...), zbadać jego wyobrażenie dotyczące natury ludzkiej, związku między prawami przyrody a ewentualnymi prawami historii, i, na końcu, spojrzeć

na historię z jego metafizycznej perspektywy”(s. 7). Zdanie to w najkrótszy zresztą sposób streszcza zawartość poszczególnych rozdziałów, i tak: rozdział pierwszy *Układ umysłu*, „*sed contra*” jest próbą rozumienia typu umysłowości Miłosza, który to umysł porównuje autor do niezwykle bogatej mapy, na której znajdują się wszelkie typy krajobrazu. Breczko próbuje przeanalizować „typ umysłu” Miłosza, a tym samym zapoznać się ze sposobem wyrażania przez niego myśli. Miłosz, „poszukiwacz prawdy”, jak pisze Breczko, z niechęcią używał naukowego języka, preferując wyrażanie myśli za pomocą poezji, języka mniej schematycznego, pozwalającego na większą wieloznaczność, różnorodność. Miłosz niechętny był wszelkim „izmom”, wszelkim próbom zaszufłakowania go, wtłoczenia w jakiś schemat, przyporządkowania do jakiejś szkoły literackiej (mimo że przez jakiś czas do takiej szkoły należał) czy nurtu filozoficznego. Breczko jednak próbuje jakoś go nazwać, nie szczędzi mu określeń, swoich lub przytoczonych. Padają więc określenia: „indywidualistyczny socjalista i elitarystyczny demokrat”, szlachcic, umysł dogłębnie religijny i metafizyczny, „oddolnie mistyczny” (określenie Leszka Kołakowskiego), „ahumanista, próbujący być humanistą” (określenie Kota Jeleńskiego), „ekstacyjny pesymista”, „konserwatysta wśród rewolucjonistów i rewolucjonista wśród konserwatystów”, „chłop litewski w formie, delikatna dziewczeczka w treści” (określenie Leszka

Kołąkowskiego), „poeta lęku” (określenie Stefana Kisielewskiego). Ponadto charakteryzowało Miłosza „Metafizyczne Poczucie Dziwności Istnienia” (określenie Witkacego).

Charakterystyczna dla Miłosza jest postawa, którą Breczko nazywa postawą „sed contra”, co streszcza jego trochę przekorny sposób myślenia. Miłosz bowiem chętnie opowiada się za poglądami z sobą sprzecznymi, żadnemu z nich jednak nie przyznając stuprocentowej racji, podkreślając, że zawsze można znaleźć jakieś „ale”.

Miłosza cechuje ponadto „realizm w sensie filozoficznym” (s. 43). Jest to teza rozdziału drugiego pt. *Typ podejścia badawczego*. Miłosz łączy w sobie wiarę w realność świata z wiarą w realność wartości. Wierzy także, że język, mimo że rządzi nami, ma nad nami władzę, to jednak nie do końca możliwe jest wyjście, wychynięcie poza schematy podsuwane nam przez język. Breczko próbuje też tu odpowiedzieć na pytanie, ile jest w Miłoszu filozofa, ile zaś poety. I czy poezja i filozofia mówią o tym samym, tylko innymi językami? Na to pytanie Miłosz odpowiedziałby zdecydowanie: nie. „Struktury intelektualne i wiersze idą swoimi torami. Wiersze nie są przekładem tej struktury na język poezji. One mają swoje własne prawa” (s. 58), są to po prostu dwa fortepiany, z których wybiera się ten, na którym akurat lepiej jest zagrać dany utwór. Miłosz sam siebie nazywał i filozofem, i poetą (poetą jednak częściej, jak pisze Breczko), balansował na granicy filo-

zofii i poezji (wiersza i eseju) co dało mu poczucie wolności w operowaniu akurat tym językiem, tą konwencją, która akurat bardziej pasowała do tematu.

W kolejnych trzech rozdziałach autor zbiera, rozsiane i rozproszone w wielu tekstach, poglądy Miłosza na naturę człowieka, jego związek z Bogiem, z transcendencją, a także opisuje jego pojmowanie czasu i przestrzeni (rozdział trzeci pt. *Natura ludzka*), prawa, jakie rządzą ludzkim życiem i ludzką twórczością (rozdział czwarty pt. *Główne prawa, sprzężyny, mechanizmy historii*), oraz związek między historią a naturą, Bogiem, transcendencją (rozdział piąty pt. *Historia między naturą a wiecznością*). Miłosz zatem wierzył w niezmienną naturę ludzką, w „człowieczość”. Istota tej natury zasadza się na ugruntowaniu w boskości (która jest czymś w rodzaju metahistorii), bez której człowiek jest tylko strumieniem doznań. Człowiek jest czymś obcym, radykalnie odmiennym wobec świata, dzięki temu, że posiada jaźń, świadomość. Jest rozdwojony na ciało i duszę, ale to rozdwojenie ma wymiar metafizyczny, nie biologiczny („pokazuje nieskończoną naszą nędzę wobec sfery boskiej i nieskończoną wyższość w stosunku do zwierząt”, s. 86). Miłosz wierzy w wolność człowieka, ale taką wolność, która jest jednocześnie częścią boskiego przeznaczenia (w przeciwieństwie do wolności absolutnej, o której pisał Sartre). Bez człowieka nie istnieje czas i przestrzeń (pogląd to nie nowy). Historia jest ludzka, a więc i czas jest ludzki,

„został wytracony z meta czasu, ludzka historia zaczyna się od wygnania z raj” (s. 114). Miłosz wierzy, mimo wszystko, we wspaniałość człowieka, polemizuje z Freudem (choć jednocześnie przekonany jest o działaniu w człowieku potężnego, mądrzejszego niż rozum, pierwiastka – Erosa, jednak jest to Eros o rodowodzie raczej platońskim, niż freudowskim), polemizuje też z Darwinem (który, według niego, niszczy fundamentalną różnicę pomiędzy zwierzętami a ludźmi) oraz z poglądami mechanicystycznymi. Jeśli w przyrodzie, w ludziach obecny jest jakiś determinizm, to tylko na tyle, na ile jesteśmy ciałami (bo jesteśmy złożeni także i z ducha). Tzw. „prawa historii” są sztucznymi konstrukcjami. Światem ludzkim, owszem, rządzą pewne prawa, ale nie są to prawa konieczne. Zajmując się sferą ludzkiej twórczości (czyli tym, w czym czuł się najbardziej kompetentny, na czym się najlepiej znał), wymienia trzy główne prawa: hierarchii, degradacji i parodii oraz prawo zwyczajnego banału, a po nich prawa pomniejsze: prawo magicznych oddziaływań, prawo historycznego opóźnienia, prawo działania przebiegów rozkładowych na osoby wrażliwe poniżej progu ich świadomości, prawo lawinowego mnożenia się cnoty albo niecnoty, prawo uwięzienia w stylu, zasada coraz większej komplikacji ludzkiego labiryntu, prawo ziarna, które musi trafić w czarną ziemię, aby wydać plony. Dalej: głównym napędem historii jest zło, ale to zło nie zawsze prowadzi w kierunku zła. „Historia działa przez swą

ciemną stronę” (s. 144). Człowiek, według Miłosza, nie jest ani zupełnie wolny, ani zupełnie zdeterminowany. Podlega pewnym prawidłowościom, ulega modom, potrafi nawet całkiem szczerze uwierzyć w absurdalne teorie, jednak, jak pisze Breczko, zawsze „spod pokładów panowania Ducha Dziejów, ekonomii, biologii i Erosa wygląda zdziwione, niepowtarzalne, szamoczące się *cogito*” (s. 148).

Miłosz ma pewien problem z naturą. Z jednej bowiem strony, jak pisze Breczko w rozdziale piątym (*Historia między naturą a wiecznością*), natura go fascynuje, zachwyca, z drugiej jednak przeraża. Obok atlasów, rzeźbionych krzesel, kultury, mamy „Dachau koników polnych”, przyrodę, w której „dzień i noc czynna rzeźnia dymiąca od krwi”, twardą walkę o byt. Ciekawe jest porównanie natury do kapitalizmu, który opiera się właśnie na twardym prawie przeżycia silniejszych, dokładnie tak jak w świecie zwierzęcym. W przeciwieństwie do niego socjalizm jest próbą zapanowania nad naturą, „uczynienia ludzkiego świata bardziej ludzkim, czyli boskim” (s. 155); próba to nieudana, bowiem w socjalizmie „strach przed bezrobociem został zamieniony na strach przed policją polityczną i śmiercią za kolczastymi drutami” (s. 155). Socjalizm odebrał wolność w zamian za bezpieczeństwo, którego ostatecznie także nie dał. Cywilizację postrzega Miłosz jak wieczną, nieustanną próbę zapanowania nad naturą, pragnienie zbudowania ładu w miejsce chaosu

i okropności natury. Problemem jest dla Miłosza pogodzenie dobroci Boga z istnieniem w świecie zła i cierpienia. Żadna racjonalizacja nie jest tu możliwa, jak twierdzi Miłosz, co nie przeszkadza mu jednak racjonalizować, i tak: uważa Miłosz, że żyjemy w najgorszym z możliwych światów. Nasz świat bowiem, „pochodzi, co prawda, z czystego boskiego źródła, jednak jakaś kosmiczna siła (...) spowodowała, że wypadł on ze swoich boskich kolein; kolejne emanacje zawierały coraz mniej boskości i coraz więcej owego katastrofalnego skażenia” (s. 162). Żyjąc więc w tej drugiej naturze (ta druga natura to przyroda, w której rządzą okrutne prawa, prawo silniejszego), człowiek pozbawiony jest natury pierwszej, czyli boskiej, tworzy więc trzecią naturę, czyli kulturę, aby obronić się przed tą drugą, złą.

Ciekawe są też rozważania Miłosza na temat Stanów Zjednoczonych i Amerykanów, którzy pozbawieni są, jego zdaniem, „zmysłu historycznego”. Pozbawieni go byli także starożytni Grecy (wierzyli w cykliczność świata, „wieczny powrót”), dopiero tradycja judeochrześcijańska wprowadziła nowożytne pojęcie czasu, a tym samym i historii. Miłosz nazywa chrześcijaństwo jedyną historyczną religią. Bez poczucia historyczności zaś niemożliwe jest odczuwanie transcendencji, wieczności, trwania. „Bez zaliczenia czyśćca historii nie uchylają się drzwi, przez które można zerknąć na byt, *esse*” (s. 173).

To oczywiście bardzo niepełne omówienie problematyki poruszanej przez Jacka Breckę w książce *Dawno i prawda. Wprowadzenie w historiozofię Czesława Miłosza*. Zakres jej jest znacznie szerszy, bogatszy i głębszy, niemożliwy do omówienia na kilku stronach. Warto podkreślić jednak, że jest to bodaj pierwsze tak obszerne opracowanie wątków filozoficznych, a zwłaszcza teorii historiozoficznych w tekstach Czesława Miłosza. Podsumowując, Miłosz widziany oczami Breckki jest fascynujący. Przede wszystkim jest to niezwykle bogate omówienie historiozoficznych poglądów Miłosza, ale też książka, którą po prostu dobrze się czyta. Brecko pisze w sposób bardzo erudycyjny, plastyczny, barwny (np. pisząc o naturze ludzkiej Brecko używa określenia: „mamy *hardware*, ale Bóg nie dał nam oprogramowania”, s. 76), tak barwny, że momentami czytelnik traci orientację, co pochodzi od samego Miłosza, a co od Breckki, co jest tekstem przytoczonym, a co omówieniem (Breckko jednakże lojalnie w *Przedmowie* zastrzega: „Będę zatem czasem wykorzystywał teksty Miłosza, aby powiedzieć *coś od siebie*”, s. 7. To prawda, momentami zaciera się bowiem granica pozwalająca odróżnić, zorientować się, co jest poglądem samego Miłosza, a co Breckki pisaniem „wokół Miłosza”). Wrażenie to potęguje fakt, że Brecko właściwie rzadko cytuje Miłosza w tekście głównym, cytaty bowiem przeniesione są do przypisów, te zaś znajdują się na końcu książki. Mała

ilość cytatów oraz pozbawienie tekstu głównego przypisów dolnych (znajdują się one, jak już wspomniałam, na końcu książki), a także narracja prowadzona w sposób tak płynny i barwny (żeby nie powiedzieć: poetycki) sprawia wrażenie książki napisanej trochę na zasadzie strumienia świadomości, strumienia skojarzeń, ale skojarzeń, co koniecznie trzeba podkreślić, na temat. Nie jest to jednak wada książki, przeciwnie: sprawia to, że książkę czyta się dobrze, tok rozumowania jest płynny i czytelnik bardzo chętnie daje się prowadzić, poddaje się temu czarowi. Brak mi tylko jednego: zakończenia. Książka bowiem kończy się wraz z ostatnim podrozdziałem ostatniego rozdziału, nie ma odrębnej części podsumowującej. Próbuję tłumaczyć to tym, że skoro Breczko zapowiedział kontynuowanie omawiania historyzoficznych poglądów Miłosza, to ten brak zakończenia jest tylko pozorny i jakby zapowiada część następną. Obym miała rację, bo chętnie po tę kolejną część sięgnę, gdy tylko się ukaze.

Na zakończenie nasuwa mi się luźna refleksja. Po przeczytaniu książki Breczki, po jego rozważaniach dotyczących Miłosza, pozostało mi w głowie otwarte pytanie, a mianowicie, ile racji miał F. Nietzsche argumentując, że „myśliciele piszą przeważnie źle, ponieważ nie tylko komunikują nam swoje myśli, lecz

także myślenie myśli”<sup>2</sup> Aby się przekonać, ile prawdy jest w tym zdaniu w odniesieniu do Miłosza, należy jednak sięgnąć już nie po książkę Breczki, ale po teksty samego poety. Nie zaszkodzi jednakże posiłkować się wyżej omówioną książką, Breczko bowiem swoje zadanie wykonał znakomicie.

---

<sup>2</sup> F. Nietzsche, *Aforyzmy*, wybrał, opracował i wstępem opatrzył Stefan Lichański, Warszawa 1973, s. 76.